

Michał Gołębiowski: Kwietyzm, czyli herezja przesadnego odpoczynku

Wszystkie błędy postawy kwietystycznej sprowadzają się do jednego zarzutu: całkowita bierność prowadząca do „otchłani odpocznienia” jest ideą tyleż niebezpieczną, co niezgodną z integralnie rozumianą nauką Ewangelii oraz Tradycji Kościoła – pisze Michał Gołębiowski w „Teologii Polityczne Co Tydzień”: Polski wypo(czyn)ek.

Istnieje takie rozumienie pobożnego odpoczynku, chrześcijańskiego szabat, które wiedzie przez uczucie błędnego spokoju aż poza granice Kościoła. Badaczowi dawnej literatury religijnej trudno bowiem przeoczyć ogromną rolę, jaką na przełomie XVII i XVIII wieku odegrał kwietyzm, ruch – jeśli można tak to ująć – „radykałnego odpoczynku”. Duchowość kwietystyczna tak mocno przeakcentowała pewne aspekty życia kontemplacyjnego, że zwolennicy jej najwybitniejszych akolitów, Miguela de Moliny czy François Fénélon, poczęli wzdragać się na samą myśl o pobożnym ćwiczeniu, nabożnej lekturze, a nawet jakiegokolwiek duchowej walce.

Nie pragnąć niczego, również wiecznego zbawienia ani nagrody w niebie, o niczym nie myśleć, nie używać żadnej formuły modlitewnej, niczego nie mówić, na nic nie patrzeć, niczego nie medytować, nie zabiegać nawet o sprawy duszy, aby przypadkiem nie przeszkodzić działaniu Parakleta – oto podstawowe założenia kwietyzmu. Pisano, że Jezusowe zalecenie: „Proście, a będzie wam dane” (Mt 7, 7) dotyczy

wyłącznie chrześcijan, którzy nie doświadczyli działania Ducha Świętego. Najlepiej aby dusza nie potrzebowała żadnych łask, a co za tym idzie – w ogóle o nic nie prosiła. Madame Guyon utrzymywała nawet, że w swym mistycznym odpoczynku potrzeba zdobyć się na najbardziej heroiczny spośród aktów zawierzenia: zgodzić się na ogień piekielny, jeżeli taki będzie zamysł Boga[1]. Niejeden roztropny czytelnik przypomni sobie w tym miejscu postanowienia Soboru Trydenckiego[2], zgodnie z którymi większość doczesnych spraw, w tym tkwiący w człowieku oścień grzechu i słabości „pozostaje ze względu na ćwiczenie duchowe, aby stale z nim walczyć otrzymać koronę zwycięstwa. Kto przepisowo będzie walczył, otrzyma nagrodę” (por. 2Tm 2, 5). Więcej nawet – zdaniem Ojców soborowych grzeszy ten, kto brzydzi się zdrowym postanowieniem czynienia dobrze ze względu na niebiańską nagrodę, którą jest oglądanie Boga („Gdyby ktoś mówił, że sprawiedliwi za dobre uczynki dokonane w Bogu nie powinni oczekiwać ani mieć nadziei na wieczną nagrodę od Boga przez Jego miłosierdzie i zasługę Jezusa Chrystusa, jeśli w czynieniu dobra i przestrzeganiu Bożych przykazań wytrwali aż do końca – niech będzie wyklęty”)[3]. W Trydencie nie znano wprowadzić mistyki przesadnego odpoczynku. *Kanony o usprawiedliwieniu* odpowiadały na reformacyjną krytykę teologii uczynków, a jednak okazały się przydatne w walce z fałszywym mistycyzmem w XVII wieku.

Ciekawe, że u progu XVIII wieku квиetyzm jawił się jako szkoła, która swoje podstawowe założenia zaczerpnęła z pism takich mistrzów duchowych, jak Tomasz à Kempis, św. Jan z Ávila, św. Jan od Krzyża czy św. Franciszek Salezy. Wydawałoby się zatem, że stoi za nim bogate dziedzictwo katolickiego piśmiennictwa ascetycznego. Błąd polegał jednak na tym, że interpretacja, jakiej dokonał Fénelon okazała się jednostronna i wybiórcza, a przy tym – radykalizująca naukę o poddaniu się woli Bożej aż do przesadnej pasywności.

Niebezpieczeństwo wchodzenia w tego typu duchową pustkę szybko dostrzegli jednak hierarchowie Kościoła. Toteż o kwietystycznej „modlitwie odpoczynienia” pisał kard. Innocio Caracciolo w takich oto słowach:

Ci, którzy nazywają siebie kwietystami, stają w postawie błagalnej, ale nie recytują żadnych modlitw ustnych ani nie medytują, pozostają po prostu w spokoju i milczeniu, niemi jak umarli; a ponieważ zamierzają prowadzić bierną modlitwę myślną, starają się wyrzucić z umysłu i przed oczu ciała jakikolwiek przedmiot medytacji, wystawiając się, jak mówią, na Boskie światło i na Boski wpływ, którego oczekują z nieba. Bez przestrzegania reguł i metod, bez uprzedniego przygotowania punktów i lekcji duchowej, które zwłaszcza początkującym zwykli zalecać mistrzowie duchowi w czasie medytacji, bez starania się, aby dostrzec w świetle medytacji własne braki, namiętności i niedoskonałości, aby się poprawiać, mniemają, że własnym wysiłkiem doszli do najwyższego stopnia modlitwy biernej i kontemplacji, którą Bóg w swojej wolnej woli daje temu, komu zechce i kiedy zechce. W rzeczywistości na próżno łudzą się, że bez ćwiczenia się w podążaniu drogą oczyszczenia, o własnych siłach wejdą w kontemplację[4].

Jak to często bywa, ziarno błędu utkwilo w dobrych założeniach, ale nazbyt jednostronnej interpretacji. Dzieje ortodoksji katolickiej znają przecież ideę ascetyczną, wedle której należy oczyszczać intelekt, uczucia i duszę, stawać się „ubogim w duchu” (Mt 5, 3), innymi słowy – opróżniać samego siebie niczym naczynie pełne kwasu, aby następnie do pustego dzbana Bóg mógł wlewać drogocenny olej swej łaski. Anonimowy autor średniowiecznego traktatu znanego jako *Obłok niewiedzy* utrzymywał, że „w kontemplacji wszelkie wspomnienie (wyobrażenie), nawet o rzeczach najświętszych, jest bardziej

przeszkodą niż pomocą”[5]. Z drugiej strony, przesada w tym kierunku prowadzi do sytuacji, w której pobożne dusze stają się jak „głupie panny, co wzięwszy ze sobą lampy, nie nabrały oleju” (Mt 25, 3). Z łaską człowiek winien przecież współpracować, jak uczy Paweł Apostoł: „pracowałem więcej od nich wszystkich, nie ja, co prawda, lecz łaska Boża ze mną” (1Kor 15, 10). Godną pochwałą postawą jest również dziecięce oddanie się w ramiona Ojca, całkowite zawierzenie Jego Opatrzności i odrzucenie od siebie nadmiernych trosk, aby przypadkiem Chrystus nie powiedział: „Czemuż się boicie, o wy, małej wiary?” (Mt 8, 26), „zabiegasz i martwisz się o zbyt wiele” (Łk 10, 41). *Psalm 131* mówi o tym dobitnie: „Nie gonię za posiadaniem rzeczy, które są dla mnie zbyt niezwykle i wielkie. Pozwalam mojej duszy trwać w spokoju i ciszy. Jak małe dziecko u stóp matki, tak we mnie przebywa dusza” (Ps 131, 1-2). Problem pojawia się wtedy, gdy „trwanie w spokoju i ciszy” (Ps 131, 1) staje się jedyną dopuszczalną formą modlitwy, wypierając potrzebę prośby, dobrych uczynków i uczestnictwa w liturgii, a jako taka skojarzona zostanie z poleceniem Apostoła: „módlcie się nieustannie” (1Tes 5, 17).

Całkowita bierność prowadząca do „otchłani odpoczynienia” jest ideą tyleż niebezpieczną, co niezgodną z integralnie rozumianą nauką Ewangelii oraz Tradycji Kościoła

Podstawowe błędy kwietyzmu przedstawił Jacques-Bénigne Bossuet w dziele *Instruction pastorale sur les états d'oraison* (*Pouczenie pasterskie o stanach modlitwy*)[6],

stanowiącym podstawę do oskarżenia François Fénélon o herezję. Tezami, które wzbudziły największe wątpliwości miały być kolejno: 1)

zanegowanie konieczności modlitwy prośby, lektury duchowej oraz uczestnictwa w Liturgii Mszy świętej, 2) uznanie, że żal za grzechy oraz pokuta stanowią praktyki, których nie potrzebują chrześcijanie pełni Ducha Świętego, 3) dążenie do ostatecznego „zagubienia się w esencji Boskiej”, rozplynięcia się w Boskości, które uderzyły w osobowy charakter Trójcy Świętej, 4) propagowanie biernej kontemplacji jako jedynej formy życia duchowego, usilne zachęcanie do niej wszystkich innych, 5) radykalne odrzucenie umartwień i ćwiczeń duchowych. Wszystkie przedstawione błędy sprowadzają się do jednego zarzutu: całkowita bierność prowadząca do „otchłani odpocznienia” jest ideą tyleż niebezpieczną, co niezgodną z integralnie rozumianą nauką Ewangelii oraz Tradycji Kościoła. Ostatecznie papież Innocenty XII uznał część założeń szkoły Fénelona za gorszące i burzące ład nabożeństwa (por. 1Kor 14, 40; 2Tes 3, 6).

Problem kwietyzmu nieoczekiwanie odżył w pierwszej połowie XX wieku. Okazało się bowiem, że o ile sama szkoła Fénelona i Madame Guyon stała się przeszłością, to pewne charakterystyczne dla niej tendencje przeniknęły do współczesnych ujęć mistycznych. W ogłoszonej 29 czerwca 1943 roku encyklice *Mystici Corporis*, Pius XII zwrócił zatem uwagę na kilka niepokojących ruchów w Kościele, rozrywających jedność ludu Bożego oraz zafałszowujących przekaz Tradycji. Obok fragmentów piętnujących fałszywe nauki, krytycznie odnoszące się do modlitwy prywatnej poza zgromadzeniem wiernych oraz częstej spowiedzi, w dokumencie znalazło się również napomnienie tych, którzy „usiłują wyprowadzić jakiś niezdrowy kwietyzm”. Píše Papież:

Tu błąd na tym polega, że całe życie chrześcijańskie i jego postęp w cnotcie przypisuje się jedynie działaniu Ducha Św. z wykluczeniem i odrzuceniem wszystkiego, co z naszej strony należy się czynić jako towarzyszom i pomocnikom. Nie może wprawdzie nikt temu zaprzeczyć, że Św. Duch Jezusa Chrystusa jest tym jedynym źródłem, z którego wypływa wszelka niebieska moc na Kościół i Jego członki. Mówi bowiem Psalmista Pański (Ps. 83, 12): „Łaskę i chwałę da Pan”. A jednak to, że ludzie w dziejach świętości niezachwianie trwają i to, że w łasce i cnotach postępują z ochotą, i to nareszcie, że nie tylko sami gorliwie dążą do szczytów doskonałości chrześcijańskiej, ale i innych do osiągnięcia tej wedle sił pobudzają, tego wszystkiego Duch Św. nie chce sam działać, jeśli ludzie z codzienną czynną gorliwością swoich obowiązków nie pełnią.

Jak widać, Pius XII oparł swoją krytykę kwietyzmu na koncepcji współpracy wolnej woli człowieka z Bożą łaską, nadto – na zasadzie, mówiącej że każdy nadprzyrodzony dar buduje na naturze. W dalszej części encykliki *Mystici Corporis* można przeczytać:

Powiada św. Ambroży: „Albowiem nie śpiącym udzielają dobrodziejstw niebieskich ale czynnym w przykazaniach. Bo jeżeli w naszym śmiertelnym ciele członki nasze nabierają siły i życia i rozmachu przez ciągłe ćwiczenia, o wiele więcej zaiste dzieje się to w społecznym Ciele Jezusa Chrystusa, w którym poszczególne członki posiadają właściwą sobie wolność, świadomość, sumienie i sposób działania”. Dlatego ten, co powiedział: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” (Gal 2, 20), nie wahał się też dodać; „Łaska Jego (tj. Boża) nie była we mnie próżna, lecz usilniej od wszystkich pracowałem, ale nie ja tylko, lecz łaska Boża

ze mną” (1 Kor 15, 19). Jasno więc stąd widać, że przez te zwodnicze nauki ta tajemnica, o której jest tu mowa, obraca się nie na duchową korzyść wiernych dzieci Kościoła, lecz na ich zgubę i nieszczęście.

Nieustanny odpoczynek, permanentne wejście w mistyczną otchłań nicnierobienia? Zdaje się, że potępienie kwietyzmu przez Kościół pośrednio prowadzi do ważnego wniosku: wytchnienie na wzór Boga, który „dnia siódmego odpoczywał po wszystkim, czego dokonał” (Rdz 2, 2), stanowi w tym świecie zaledwie chwilową przerwę w walce o mający nadejść wieczny szabat (por. Pwt 20, 3-4; Ef 6, 11-13).

[1] Por. H. Masson, *Słownik herezji w Kościele katolickim*, tłum. B. Sęk, Katowice 1993, s. 186.

[2] Zob. *Sobór Trydencki (1545-1563)* P4, IV, 10; Sesja 5, IIb [w:] *Dokumenty Soborów Powszechnych. Tekst łaciński i polski, t. IV (1511 – 1870): Lateran V, Trydent, Watykan I*, oprac. A. Baron, H. Pietras, s. 229; 241.

[3] *Sobór Trydencki (1545-1563)* Sesja 6, I/C, 25, jw., s. 317.

[4] L. Mezzadri, *Apogeum odnowy Kościoła (1598-1699)* [w:] C. Brovotto, L. Mezzadri, F. Ferrario, P. Ricca, *Duchowość chrześcijańska czasów nowożytnych*, tłum. E. Dobrzelecka, „Historia duchowości”, t. V, Kraków 2005, s. 188-189.

[5] *Obłok niewiedzy*, tłum. W. Unolt, Poznań 2001, s. 36.

[6] Por. H. Masson, *Słownik herezji w Kościele katolickim*, jw., s. 186-187.